154/HM/07

Byłem internowany w Szwajcarii...

Byłem żołnierzem IDywizji Grenadierów Polskich we Francji - dowodził gen. Bronisław Duch. Brałem czynny udział w bojach tej Dywizji w 3 Pułku Grenadierów Śląskich - dowodził pułk. Wincenty Wnuk. Pełniłem funkcję szefa plutonu rozpoznawczego w stopniu kaprala. W bojach nad kanałem Marna-Ren w miejscowości Moussey odniosłem kontuzję prawej ręki i skroni. Plutonem dowodził ppor. mgr Antoni Chmura. Tematem niniejszego pisma jest tylko internowanie, nie opisuje tu walk ani jak byłem wzięty do niewoli niemieckiej, napewno nie podnosiłem rąk do góry. Twardo postanowiłem że w niewoli nie będę, w czasie marszu już jako jeniec uciekłem, uciekłem w lesie z kolumny wraz z kolegom (Cierpiał Teodor). Granice szwajcarską przekroczyliśmy 01.07.1940r. Rano była godz. około 7-mej przekroczyliśmy granice w lesie. Bił dzwon kościelny po stronie szwajcarskiej więc szliśmy na ten głos dzwonu. Byliśmy głodni. Wyszliśmy z lasu, okazało się, że jesteśmy na wzgórzu porośniętym lasem mieszanym, w dole jak w kotlinie była wioska, wyżej od wioski bliżej nas stał biały kościół, przed kościołem ksiadz rozmawiał z cywilem. Podeszlismy do księdza. Kolega Cierpiał Teodor umiał po francusku bo od młodzienczych lat był we Francji. Pytalismy księdza o placówkę graniczną szwajcarską, żeby się tam zgłosić, zostaliśmy należycie poinformowani. Poszliśmy do placówki. Podoficer szwajcarski zarządał dowodu, że jesteśmy żołnierzami. Podałem legitymację. Zdjeliśmy cywilne ciuchy i byliśmy znów w mundurach. Rewizji przynas nie robiono. Umyliśmy się, byliśmy rześko usposobieni ale zmęczeni i głodni. Żołnierz szwajcarski zaprowadził nas na śniadanie do miejscowej "Cafee". Jedliśmy - pamiętam, sztuczne kakao, chleb, masło, i konfiture, wszystkiego było za mało. Po śniadaniu, żołnierz szwajcarski zaprowadził nas do oficera. Wypytał nas od początku, co myśmy za jedni i oznajmił nam, "Szwajcarja nie przyjmuje już nikogo więcej w swoje granice, taki mam rozkaz, musicie opuścić Szwajcarię". Tłumaczymy, że nasze spodkanie się teraz z niemieckimi żołnierzami grozi nam śmiercią. Nic nie pomogło tłumachenie, trzech uzbrojonych żołnierzy prowadziło nas do granicy szwajcarsko-francuskiej (Francja okupowana przez Niemców). Tłumaczenie żołnierze naszej sytuacji nic nie pomagało. Doszliśmy do słupa granicznego. Usiadłem przy słupie granicznym opierając się plecami o niego od strony francuskiej.

Rozglądaliśmy się , czy nie idą patrole graniczne niemieckie.

Kolega T.Cierpiał przetłumaczył im mije zdania,mówiłem im wówczas że rozkaz wojskowy spełnili doprowadzając nas do granicy szwajcarsko - francuskiej a teraz niech nas zostawią wspokoju i odejdą. Dyskutowali między sobą i naprawdę odeszli.Czas był aby zbierać się z tego miejsca.Lizjerą lasu szedł patrol niemiecki w kierunku na nas ,odległość 600-700 m.Dość szybko można ich było zauważyc ponieważ mieli nałożone bagnety na karabinach ,a te błyszczały w słońcu. Poszliśmy wzdłuż granicy skrajem lasu, zwracając bacz na uwagę , czy żołnierze szwajcarscy nie czekają na nas po stronie szwajcarskiej, tym razem mieliby okazję przekazac nas żołnierzom niemieckim.Żołnierzy szwajcarskich nie było.Ponownie weszliśmy na teren Szwajcarii omijając miejscowość Lughez i zboczami gór szliśmy cały dzień powoli tak,żeby nie spodkać się z ludzmi. Nocowaliśmy w krzakach.Rano zeszliśmy do miejscowości Coeuve z zamiarem zgłoszenia się na posterunku policji.Przypadek był taki,że na rowerze za nami nadjechał policjant.Droga była asfaltowana .Policjant zabrał nas na posterunek,stwierdzili kto jesteśmy (legitymacja wojskowa była dwujęzyczna francusko-polska). Przesłali nas samochodem ciężarowym do Porrentruy-było to miasteczko z zamkiem na wzniesieniu.Żołnierz szwajcarski zaprowadził nas do zamku.W tym zamku było dużo żołnierzy, kilku żołnierzy polskich,francuskich,holenderskich,belgijskich,angielskich, nawet senegalczyk,berbes i marokańczyk.Dostaliśmy ciepły napój i kawałek chleba.Spanie na kamiennej posadzce z cienką warstwą słomy.Otrzymałem jeden koc.Były godziny popołudniowe ,położyliśmy się w barłogu. Spaliśmy aż do rana.Rano wyszliśmy się umyć do koryt na dziedzincu . Tu spodkałem por.mgr.Chmurę,por.Buczkowskiego,asp. Kuszla był jeszcze ktoś z nimi , ale nie pamiętam kto.Oficerowie ci byli razem ze mną w niewoli nie przyznali się do swoich stopni i mieli większe możliwości ucieczki z niewoli, tej nocy przybyli do Szwajcarii.Tu miałem robiony opatrunek kontuzji ręki.Dwa lub trzy dni pozostaliśmy w tym zamku. Tam dowiedzieliśmy się, że jest w Szwajcarii internowana III Dywizja Strzelców Pieszych, która po walkach w rejonie Belfort,po wyczerpaniu możliwości skutecznej walki przeszła do Szwajcarii zgodnie z rozkazem gen. Sikorskiego.Nas 5-osób ppor.mgr.Chmura, por. Buczkowski,asp. Kuszel, kpr. Soluch,gren.Cierpiał Teodor,zostaliśmy skierowani do II Batalionu 6Pułku w miejscowości Lotzwil Wojsko nasze nie było za drutami.Nie twierdzę że wszędzie tak było.Zachowana została organizacja wojskowa i oficerowie byli z nami.Dowódca batalionu był mjr.Czoch.

Spalismy w dużej sali "Gasthausu"cała kompanja ponad 1ło osób. Zbiórki i apele odbywały się na placu właścicieła gospody. Wramach tego batalionu został zorganizowany kurs z zakresu metalurgii.Słuchaczy było około 20 osób.Kurs trwał dwa miesiące,zakończył się egzaminem w obecnosći d-cy Pułku pułk Bienia. Założony był również chór ,śpiewałem w tym chórze,nasi opiekunowie szwajcarcy zwracali uwagę,żeby śpiewać piesni religijne.Chór prowadził sierż. podchorąży(nazwiska nie pamiętam).Miejscowi Szwajcarzy chcieli nam uprzyjemnic życie. Jak jeszcze było ciepło to nam,czasem grała miejscowa orkiestra.Przyjechał polski Poseł Pełnomocny w Szwajcarii Ładoś,zebrany był cały Batalion ,wygłosił krótkie przemówienie "trwać i godnie reprezentować Polskę bo zwycięstwo będzie po naszej stronie".Jedzenie było złe ale było,była zupa,kartofle,czasem kapusta czasem kawałek konihy lub gularz z konskiego mięsa.Otrzymalismy mały żołd,można było kupić,kto palił io papierosów dziennie.Zorganizowano drużynę piłki nożnej,grali nasi z miejscową drużyną na ich boisku,chodzilismy na te mecze.Bylismy młodzi,nawiazywalismy kontakty z młodzieża szwajcarska,później zostało to ostro zabronione przez władze szwajcarskie.Ja z kolega byliśmy zapraszani czasem w niedziele do rodziny szwajcarskiej w Langenthal(miasteczko blisko Lotzwil) Była to rodzina robotnicza.Syn z tej rodziny Erwin bardzo interesował się nami.W rodzinie tej bylismy częstowani podwieczorkiem. Żołnierze nasi bardzo dbali o wygląd zewnętrzy i dyscyplina była dobra.Oficerowie nasi mieli wykłady ,z historii Polski.Podchrąży Mielczarek uczył języka niemieckiego.W tym Batalionie nie spostrzegłem różnic wśród żołnierzy,np.przybyłych ~~z Przybyłych~~ z Polski czy z Francji,z Hiszpanii-byli jednego zdania jak dobrzy Polacy.
W listopadzie lub w grudniu 1940r przewieźiono nas do prawdziwego obozu w Lommis. Były to baraki z piętrowymi pryczami,na nich trochę słomy i spanie jeden przy drugim.Zmniejszono ilośc naszych oficerów przesłano ich do obozów oficerskich.U nas byli oficerowie: por.mgr.inż Troszkiewicz,por Kręcicki,ppor Furman,kpt.Łoźinski, ppor Dawid,ppor Pluta-Chechowski.Z tego obozu żołnierze nasi musieli iśc do pracy.W obozie tym założony został kurs techniczno-kreslarski,byłem słuchaczem tego kursu.Kurs ten trwał 7-miesięcy od 6.I. do 8.06 i od 1ż .10. do 21. 12.41r.Uczylismy się kreśleń technicznych i podstaw mechaniki,słuchaczy było okolo 40. Kierownikiem był por.mgr.inż Troszkiewicz(wielce szanowana postać) Po zakończeniu kursu musielismy iść do pracy na rolę. W niedziele zdażalismy do obozu,opowiadaliamy o przeżyciach całego tygodnia.

Odmowa wyjścia do pracy to kara dziesięć dni aresztu,stosowana przez zwierzchników szwajcarskich. Szwajcarzy różnie byli do nas ustosunkowani: bardzo dobrzy i bardzo źle. Źle ustosunkowani byli o zapatrywaniu hitlerowskim wprost nam mówili że Polski nie będzie, Hitler zwycięży.Takiemu patrzało się coś zrobić na złosć.
Nie wolno było rozmawiać ze Szwajcarkami, jak był zły gospodarz dla nas(było nas trzech) to pakowalismy się kiedy miał najpilniejszą robote i szlismy do obozu. W takich przypadkach najczęsciej już czekał na nas żołnierz lub żołnierze z karabinami i nałożonymi bagnetami i prowadzili nas do oficera Szwajcara po dziesięć dni aresztu. Tym razem nie bylismy ukarani a to z tej przyczyny, gospodarz miał dwie córki i tłumaczylismy oficerowi,że te córki do nas zagadują a nam nie wolno z nimi rozmawiać, kazał nam zostać w obozie, ale więcej się na to nabrac nie dał. W tym czasie , to jest w czerwcu szukano ochotników na jakaś tajemniczą prace w górach. Zgłosiłem się , ja, Grim Alojzy,Dorsz Tadeusz- te nazwiska pamiętam, Chociaż w żołądku było głodno ale pojechalismy w nieznane pod silną eskortą żołnierzy szwajcarskich z Lommis przez Thun, Spiz,Brig- tu zezwolono nam na zobachenie wejścia-wjazdu do tunelu Simplon. Był wspaniały widok gór całą drogę, wiele tuneli np.Lötschberg. Z Brig pojechalismy do miejscowosci Turtman z Turtman kolejką ciągnioną liną pod kątem dochodzącym do 70 stopni przesiadka znów kolejka, później tunelem do Jlsee, była to wysokośc około 2000mnpm. Był tam barak mieszkalny z pryczami i jadalnią. W pobliżu była wnęka wykuta w skale tam można było stracic zarobione pieniądze. W pobliżu był szczyt góry Bella Tolla 3020 m. n.p.m. Oile dobrze pamiętam płacono nam 60 Rp (centów) na godz.Pracowalismy jedenascie godzin dziennie, Posiłek lichy ale był cztery razy dziennie.Szwajcar który tam pracował z nami,zarabiał 8 Fs na godz. Praca- były tam trzy jeziora co jedno to wyżej , tonajniższe na wysokosci około 2000 m.n.p.m. głębokie 110m. lustro wody jeden ha.Woda tych jezior spływała swobodnie do Rodanu.Mysmy kopali w skale rów na założenie fundamentów pod tamę.W tym miejscu gdzie kopalismy była głębokość rowu trzy metry. Wpierw wiercono otwory świdrem pneumatycznym, ładowano ładunek wybuchowy po odpaleniu wyrzucalismy pokruszony kamień.Jedzenie było lepsze jak w obozie w Lommis.Część zarobionych pieniędzy trzeba było przejesć w prywatnym tam sklepiku aby można było pracować.Jak na czas wojenny,to było jeszcze znosnie.Starczyło mi jeszcze na wysłanie dwóch paczek,przez Portugalię do Polski do matki.

Często były tak gęste chmury,że niewidzielismy się nawzajem,nie można było pracować. W niedzielę poszlismy z kolegą na szczyt Bella Tolla (3o20m).Nasze usytułowanie obozu było wyżej od kosodrzewiny i wrzosu ale jeszcze była rzadka trawa- pasły się tu owce. Około 2oo - 3oom wyżej to wieczne śniegi i lody ,które ciągle w lecie tają i zapełniają 3 jeziora co jedno to niżej, Była i przygoda - jeszcze nie znaliśmy góri skutków zapuszczania się zbyt daleko .Nie wolno było wychodzić bez zezwolenia. W niedziele po obiedzie w trójkę (nie pamiętam nazwisk)wybraliśmysię do miejscowości w dole ,chociaż mogła nas tam aresztować żandarmeria Około 5oom niżej obozu spodkalismy ścieżkę i tą scieżka doszlismy do m. Leuk. Kupilismy czekolade i poszlismy w góre do obozu, nikt nas nie zatrzymał,Weszliśmy w góre do końca scieszki. Tu się okazało , że jestesmy bardzo zmęczeni forsownym marszem,dojście do obozu stromo około 5oom stało się prawie niemożliwe.Te 5oom(stromo) szliśmy ponad godz.Byliśmy bardzo zmęczeni.Już nazawsze odechciało na się takich wypadów.Byli tam wartownicy - 3 żołnierzy ale wiedzieli, że szansa ucieczki z Jlsee była prawie żadna ,można spaść ze skały lub umrz ć w górze z głodu albo być złapany . Za ucieczkę sadzano do obozu karnego w Waumirermos,podoficer 6mies. żołnierz 3 mies.Były pruby ucieczki przez Francję,Hiszpanię,Portugalię do W.Brytanii do ploskiego wojska. Byli zabici w Pirenejach przez straże niemieckie,Hiszpanie sadzali do obozu Mirando de Ebro byli i tacy co dotarli do celu. Praca w Jlsee była ciężka ,płuca mocno pracowały ,powietrz na tej wysokości"rzadkie".Lotnictwo brytyjskie przelatywało nad nami na bąbardowanie Turynu.W czasie pracy bardzo"odezwała"się kontuzja prawej ręki ,ale chciałem tam jeszcze trwać bo chocoaż chleba mogłem tam dokupic, mimo że był drogi na tej wysokości.Szwajcarzy tułmaczyli nam, że współwasćiciela chemicznej fabryki w Chipps jest polak Mosćicki, mieli dobre onim zdanie.Również kolejka linowa w Rids miał być własćićielem b.prez. Mośćicki.Praca w Jlsee była nudna i wyczerpujaca ,byłem już zmęczony . W drugiej połowie wrzesnia przyszedł rozkaz, że maja odjechać do Lommis na dalszy ciąg kursu techniczno-kreslarskiego od 12.10 - 21.12.4ir.Przyjechałem do obozu w Lommis . W czasie trwania kursu jezdziliśmy na zajęcia praktyczne do fabryki traktorów w Wil. Kurs zakończył się w grudniu egzaminem ,w Komisji Egzaminacyjnej był przedstawiciel Politechniki z Winterthur inż. Rzewuski. Kurs ukończyłem z wynikiem dobrym.Uczylismy się ale byłem bardzo głodny. Jałowe skape pożywienie potęgowało apetyt, wówczas moim pragnieniem było pojeść chleba dużo dosyta.W tym czasie Niemcy tylko zdobywali ,co trochę to inny kraj. Było ogólne przygnębienie.

W tym czasie i szwajcarska warta nie wykazywała wiele taktu było słychać strzały za oknami naszych baraków.Był oto taki przypadek, że pomieszczenie w którym mieszkał i pracował oficer szwajcarski sprzątał Polak , nasz internowany żołnierz,pewnego dnia oficer ten rozkazał naszemu żołnierzowi wyczyścic sobie buty, żołnierz nasz odmówił. Powiedział "oficerowi polskiemu wyczyszcze szwajcarskiemu nie"- skazał go za to na 5 dni aresztu.Szybko dowiedzieli się o tym w obozie nasi żołnierze.Nasi żołnierze w obozie zebrali się i wszyscy z obozu podeszli pod mieszkanie oficera szwejcarskiego z groźnym żądaniem uwolnienia aresztowanego. Warta szwajcarska nie interweniwała . Nasi oficerowie prosili żeby wrócic do obozu,ponieważ pro-hitlerowski oficer może nam zaszkodzic, bojuż zabronił prowadzenia kursu kresleń technicznych tylko do 21.12.41r. Wrócilismy do baraków.Postanowilismy głodować dokąd kolega nie będzie zwolniony z aresztu.Musielismy jednak iść z menaszką pod kuchnie i faktycznie odmówić jedzenia.Szwejcarcy kucharze ,byle co ale gotowali i nie wzielismy jedzenia,to wylali. W trzecim dniu głodówki zabrano jednego z naszych żołnierzy do szpitala - zasłabł.Zjawiła się jakaś persona z Międzynarodowego Czerwonego Krzyża. Żołnierza z aresztu wypuszczano- nie pamiętam czy był to trzeci czy czwarty dzien głodówki.Pamiętam,że dostalismy tylko trochę rzadkiej zupy ,później pobralismy chleb, przed wieczorem dostalismy coś gotowanego na gęsto.W krótce wróciło wszystko do obozowej normy.Zgłosiłem się do pracy do gospodarza bez przymusu,chciałem miec gdześ ~~mie~~ okazję pojesć.Wysłano mnie, o dziwo bez wartownika,do m. Ruthof blisko Kreuzlingen~~ne~~ do rodziny Müller.Była to rodzina 3 nieletnie córeczki i syn.Gospodarstwo 4 ha Karczowałem 1/2 ha lasu. Na wstępie głowa rodziny powiedział mi, że już Polski więcej nie będzie,odpowiedziałem mu,że Polska była i będzie.Moja praca nie zaczęła się dobrze.Karczowałem las mieszany. Jedzenie było dość dobre, więc pracowałem.Część obozu z Lomnis przeniesiono do m. Amlikon - miałem bliżej.Bardzo się zaprzyjaźniłem z dziecmi tego domu, a i samego Müllera przekonałem , że Polska była i będzie.Tak,że jeszcze dzisiaj prowadze z nimi korespondencję Rodzina ta stała się życzliwą dla mnie i dla Polski.Pracowałem prawie trzy miesiące,zabolała mnie kontuzjonowana ręka i musiałem odejść. Obóz nasz z Amlikon przeniesiono do kantonu ~~Valse~~ Valise m.Saillon Jest to kotlina , z trzech stron wysokie góry a jezioro genewskie tę kotlinę zamyka.Kotlina długości około 40 km. ~~ser~~ szer. 5 do 8 km. Nad rzeka Rodan były piaszczyste wydmy,wiatr zrywał ten piach i zawsze jak była pogoda każdy czuł go w zębach ~~ó~~ trzeszczał.Tam pracowalismy przy robotach ziemnych- niwelacja terenu.

W pobliżu ,nad rzeką był las około 5 ha.Obóz miał 6 baraków z piętrowymi pryczami .Komendantem obozu był szwajcar z części francuskiej Szwajcarii, b.dobry człowiek ale nie był długo,przysłali warte ~~i-kome~~ i komendanta z północnej części Szwajcarii o poglądach pro Niemieckich,tak myśmy to zauważyli.Nie były nam obce strzały w nocy za barakami, Dowódca ze strony polskiej był por. Bieniawski(tak to nazwisko teras sobie przypominam).Pracowaliśmy IO godz.dziennie przy niwelacji terenu przy rzece Rodan.Do kościoła chodziliśmy w niedziele do m. Lytron,pięknie na skałach zbudowane miasteczko,niżej w dolinie rościągały się winnice.Warta w obozie była ostra.Apele bez naszego oficera to im nie wychodziły.Zawsze naliczyli nas za dużo albo za zamało,włączenie się w to naszego oficera zakonczył pomyślnie apel. Pewnego dnia w pracy ustaliliśmy ,że wieczorem ustawimy stary płaszcz na krzaku ,do płaszcza przywiążemy sznurek i wieczoremjak będzie szedł wartownik pocjągniemy za sznurek co będzie?Otóż przed wieczorem położyliśmy płaszcz na krzaku ,do niego przymocowaliśmy sznurek około 20 m.iprzeciągneliśmy po ziemi do baraku,czynnie przy tym brał udział kol. plut.Ogrodnik (mieszka we Francji)i kpr. Orłowski z Łodzi Było ciemno ,wartownik krążył wkoło baraków.Pocjągaliśmy za sznurek w ciemnosci ruszł się płaszcz wraz z krzakiem.Wartownik wystrzelił kilka razy,zbiegła się warta.Wbiegli do naszego baraku - apel, wyjątkowo stan się zgadzał za pierwszy razem.Nie doszli kto to zrobił Zdieli postrzelany płaszcz ,byli źli.Bylismy młodzi,wobec monotonii życia trzymały się nas i różne figle.Innym razem postanowiliśmy się wydostać z obozu mimo tak ostrej warty.Było ciemno,upilnowaliśmy warte jak krąży za barakami, wyskoczylismy oknem i czołgając się faktycznie wydostaliśmy się z obozu ,trzeba było wejść spowrotem, Była dość duża trawa - czołgalismy się, był moment tak trudny, że wartownik mało nie nadepnął koledze na rękę ale nie zauważył nas załatwił czynności fiziologiczne i poszedł dalej,mysmy dostali się do baraku.Zawsze jak pracowalismy dozór nad nami miał oficer polski, ale tym razem (oficer szwajcarski) - mówili po niemiecku. Pomysleliśmy ,żeby im zrobic za to coś na złóć.Zapalił się pobliski las - była to przerwa obiadowa Cała warta biegała krzyczała usiłując zapędzic Polaków do gaszenia palącego się lasu.Wypędzali nas drzwiami ,jeszcze nie wyszli to już wchodili oknem.Zrobił się ruch w całym obozie wszyscy biegali ale do pożaru nikt nie biegł.Szwajcarzy zwrócili się do naszego oficera ten zrobił zbiórkę.Rozkazał iść gasic pożar,pytalismy się za ile bo to nie polski las.Oficer szwajcarski - franka na godz. dobrze jak dla internowanego.Szanowalismy pracy i w 6 godz.las spłonoł. Innym razem w niedziele dostalismy przepustki do Saxon,miasteczko z drugiej strony Rodanu.

Innym razem w niedziele były wydane przepus ki do Saxson,miasteczko z drugiej strony Rodanu ,przepustki były do 22 godz. Przyszliśmy Io -iu do bramy za 5 minut 22 godz.Wartownik orzekł że za późno wprówadzono nas do wartowni ,tam podoficer odbierał nam przepustki i legitymację.W pomieszczeniu tym były stoiaki z bronią, r.k.m. i kb.W czwórkę zwarcie obstawiliśmy stół i oddawaliśmy żądane przepustki i legitymację.Koledzy za nami wynieśli rkm. kpr Orłowski,wpadł z nim do naszego baraku,załadował magazynek i i wycelował w dzrzwi.Za nim biegł wartownik ale nie strzelał Wartownik został z tyłu uderzony w hełm,potknął się i przewrócił leżąc wystrzelił ,zwartowni wybiegł podoficer ,szuflade zostawił otwarta.Jeden z naszych zabrał legitymację i przepustki. Zawiadomiono naszego oficera,rozkazał niezwłocznie oddać rkm. Noc pozostała spokojna. Rano przyjechali oficerowie szwajcarscy żandarmeria i tłumacze,Wyprowadzono cały obóz na zbiórkę. Żołnierze szwajcarscy bez pytania poznawali naszych żołnierzy wczorajszego zajścia. Nakogo wskazali palcem musiał wystąpić. Kiedy wzkazali spokojnego żołnierza narodowosci żydowskiej, wszeregu nastąpił cichy smiech .Por Bieniawski(lub Bieniowski nie jestem pewny piszę z pamięci) zapytał się wywołanych z szeregu "czy byliscie winni wczorańszego zajscia"- nie odezwały sieę chórem głosy.Porucznik rozmawiał z oficerami szwajcarskiemi i powiedział do nas.Ci co są winni wczoranszych zajsć - wystąpic.Wystąpiło IO tych co mieli wczoraj przepustki.Żandarmeria szwajcarska prowadziła dochodzenie.Bylismy wszyscy ukarani IO dni aresztu, za ułatwienie zabrania rkm. z wartowni.Zaras wywieziono nas do więzienia w Sion.Spalismy na siennikach w holu więziennym. Papierosów nam nie zabrano. Odbyliśmy Io dni i wróciliśmy do obozu. Była to wiosna I942r.Mimo tego że siedzielismy w areszcie ole cieszylismy się dobrą opinią wśród społecznosci szwajcarskiej. Każdy ob.szwajcarski wiedział,że Polak nie ukradnie nie oszuka, a jeżeli coś sie zdarzyło ,że był ukarany, to wszystko drobne obozowe przewinienia,popełnione z niebywałego ,nudnego życia obozowego.Takie życie liczyło się w lata ,nic dziwnego -trawiało się,że nerwy nie wytrzymały.Był u nas sklepik obozowy -prowadził plut. Ogrodnik Władysław(jest obecnie we Francji).Wsklepiku tym można było kupić papierosy ,erzac kawe,odziwo czasem było w małej i ilosći i bardzo droga- słuszona kiełbasa,twarda prasowanaz z wojennych zapasów szwajcarskich. Na to można było sobie pozwolic raz na IO dni 5 dkg.Z wyżywieniem było źle, bardzo źle.Jedlismy dwa razy dziennie kasze z kukurydzy tz."mamałygę"nie wielkiej ilości ale była.To nie była złośliwa przyczyna gospodarzy.

Rozumieliśmy,że Szwajcaria była w ciężkiej sytuacji.W tym to roku Hitler miał ochotę zająć Szwajcarię,sytuacja na frontach zmieniły jego zamiary.Z tego obozu dostałem przepustkę wraz z plut.Ogrokiem na wyjscie w góry.Wyszliśmy o 3 rano do 21^{30} trwała bardzo trudna a czasem niebespieczna wspinaczka na szczyt Gd.Chavalard Z obozu była zorganizowana wycieczka na Materhorn,przy pomocy kolejki dojechaliśmy do 3600 mnpm.(tak mówił przewodnik).
W październiku 1942r. przeniesiono mnie do obozu w Mäolingen Kt. Thurgau.TU 15.II.42r.rozpoczął się kurs techniczno kreslarski doskonalący i trwał do 2 maja 1943r.Wczasie trwania tego kursu otrzymaliśmy samochód z Ambasady Angielskiej.Rozebraliśmy samochód na części i każdy z kursantów rysował - spożądzał rysunek techniczny detalii okreslonego zespołu.Po wykorzystaniu samochodu do nauki,pod nadzorem por. mgr.inż.Troszkiewicza złożyliśmy samochód i przy pomocy narzedzi z warsztatu samoch.szwajcarskiego oddaliśmy samochód na chodzie własciciełowi.Odbył się egzamin, przewodniczył komisji pułk.Czoch,był przedstawiciel z Politechniki w Winthetur inż Rzewuski.Egzaminowi przysłuchiwał się dyr.szkoły średniej ogólnokrztał. z Wetzikon ,dr. Drobny.Po wydaniu świadectw skierowano mnie do obozu pracy Chavannes de Bogis,blisko Genewy. Karczowaliśmy las tuż przy granicy francusko-szwajcarskiej. Chodziły tam graniczne patrole niemieckie.Żołnierze nasi w języku Niemieckim ,odgrażali się Niemcom.Patrol szwajcarski spodkał mnie w towarzystwie panienkiszwajcarskiej(nie wolno nam było rozmawiać ze Szwajcarkami)i za to zostałem ukarany 10 dni aresztu Do aresztu prowadził mnie miejscowy żołnierz- dobry człowiek. Płynęliśmy statkiem z m. Mies do Nion - tam był więzien. Prowadził mnie żołnierz ruchliwą ulicą; Szwajcarki podbiegały do mnie wciskały mi ,to paczkę papierosów, to czekoladę,cukierki. W więzieniu nie byliśmy traktowani jak więźniowie,nie zabrano nam pieniędzy papierosów,sznórówek ani pasów.Na pierwszym piętrze duże okno z widokiem na ulicę był tam już jeden Polak.Koło więzienia przechodziły dwie panienki każde rano około 8^{00}. Myśmy z nudów nawiązali z nimi kontakt.Bez zamawiania przyniosły coś w butelce i jakieś zawiniątko.Troche nasze prześcieradła się zwęziły,ale po udartych kawałkach wcięglismy zawartosć do siebie było tam papierosy i wino. na drugi dien zrzuciliśmy pieniądze wartości otrzymanej paczki.We wrzesniu byłem skierowany na egzamin wstępny do gimnazium w Wetzikon- egzamin zdałem zostałem w szkole.Uczyłem się do czerwca 44r.Dyr. był dr. Drobny.

Przy intenzywnym wysiłku odezwała się kontuzja prawa skroń.

Skierowano mnie do kliniki w Zurichu ,wróciłem z kliniki.Dyr. powiedział mi,że faktycznie w dalszym ciągu będe miał trudności skoro ból głowy trwa.Nauka była bardzo intenzywna do 8^{00} do 22^{00} z przerwą obiadową.Moje oceny w nauce wskazywały na pomyslne zakonczenie nauki.Musiałem jednak przerwać naukę ę skierowano mnie do obozu w Dättwil.Chodzilismy do pracy w lesie,zasypywalismy okopy wykopane w 1940r. przez Szwajcarów.Pracowałem również przy naprawie drewnianych mostów.DO pracy chodzilismy chętnie,a Szwajcarzy darzyli nas duży zaufaniem.Gen. PRugar- Ketling mówił do nas "trzba pracować żeby nowej Polsce nie pozostawić kosztów naszego internowania"-tak się też stało.Bardzo myslałem o ucieczce z Szwajcarii.Aby mieć pieniądze zgłosilizmy się z kolegą (nie pamiętam jego nazwiska)do pracy na roli.Wysłano nas bez wartownika koło Winthertur- o ile dobrze pamiętam była to miejscowość Sennhof. Było to duże zagospodarowanie na wzgórzu z resteuracją,zawsze było d dużo gości pro hitlerowskich.Własciciel służył w wojsku w stopniu majora.Przed wieczorem przyjeżdżał doić krowy.Była tu zatrudniona młoda Polka z Włodzimierza,która uciekła z Niemiec z robót przymusowych,Pracowała tu ciężko,żaliła nam się na własciciełkę,że musi pracować od 5^{00} rabbo do 23^{00}do zamknięcia restauracji.Wysłalismy list do opieki nadk kobietami uciekinierami z Niemiec(list wysłalismy do Zurich nie pamiętam adresu).Jedzenie było tu złe ale płaciła nam co tydzien w rękę więc o to chodziło,pracowalismy zbieranie jabłek i robienie moszczu,zbieranie trawy z łąki dla bydła. Pewnego dnia dostalismy rzadką zupkę na obiad,służąca chciała nam podać chleb ,własciciełka zabrała jej ten chleb z ręki,widzielismy to uchylonymi drzwiami.Zjedlismy tę wodnistą zupę,wstalismy od stołu i w kilka minut bylismy gotowi do odejscia.Wasciciełka zatelef. do szwajcarskiego pułkownika(oberst)zwierzchnika nad interoowanymi w tej okolicy,przekazała mi słuchawkę,adiutant pułkownika dał mi rozkaz,że mam pozostać w pracy,mimo rozkazu wrócilismy. Na stacji w Dättwil czekali na nas 2-ch żołnierzy szwajcarskich z karabinami i bagnetami,zabrali nas wprost do pułkownika. Tłumaczenie nie pomogło,zostalismy skazani na 6-tyg. obozu karnego i 5 dni aresztu scisłego.Przy raporcie okazało się ,że adjutant był znajomym własciciełki farmy.Obóz karny był około 5 km. od Baden na dość wysokiej górze ,kończł się las zaczynały się pastwiska,6 baraków otoczonych dwoma rzedami drutów kolczastych, Wobozie byli,Włosi,żydzi, kilku belgów,ukraincy,i kilku polaków. Przed wieczorem zawołali mnie z kolegą na wartownie i zamkli do aresztu, były to wnęki pod barakiem,pojedynki siennik i więcej miejsca nie było - trzeba było leżec.

Jesć przynosili nam wartownicy.Między sobą moglismy rozmawiac, ponieważ cele były przegrodzone drewnianymi balami.Po trzeciej dobie w południe przyszedł do nas ofice szwajcarski.Wareszcie było nas 5 ciu sami polacy - przewinienia podobne do naszych.Np.jeden z nich rok pracował u wdowy szwajcarki, nie mógł się wyrobic i porzucił prace,posiedział za to.Oficer miał do nas mowę "jeżeli będziemy się dobrze sprawowac to nas zwolni" a kolega władał dobrze niemieckim powiedział,nie chcemy łaski dosiedzimy wszystko,to zdenerwowało oficera i krzyknął," raus" i wyszlismy, na tym skończył się areszt. W oboze nie bało wolnosci, ale jedzenie było nie złe jak na nasze warunki.Każdy dzien wychodzilismy na zajęcia w obrębie obozu. Kombinowalismy jak uciec do Francji przecież tam był front z Niemcami Pod nadzorem wartownika miałem możliwość wejscia między druty wtedy ,w czasie nieuwagi wartownika wyrwałem skoble mocujące drut do słupa.Druty można było rozsunąc i wyjść z obozu.
Szykowałem ucieczkę z kolegą.Przypadek chciał,że kolega zachorował na angine więc myślałem sam o ucieczce.Wokolicy naszego obozu pasły się krowy i owce,zauważyłem,że co drugi dzień przechodziła przy drutach starsza kobieta.U podnóża tej góry stało kilka domów a około kilometra była stacja kolejowa. W tych domkach mieszkała znajoma mi panienka(Nie pamiętam nazwiska)Przygotowałem list do tej Szwajcarki w którym umówiłem żeby na okresloną date i godz. kupiła bilet do Lozanny(nam bez przpustki biletu nie sprzedano).List ten rzuciłem starszej kobiecie która tędy przechodziła - podniosła.Wieczorem musiałem uciekać.Padał deszcz.Wartownik chódził w koło baraku ale czasem chował się pod dach przed deszczem.Ten moment wykorzystałem. Wyskoczyłem oknem odsunąłem uprzednio przygotowane druty i znalazłem się poza obozem. Szedłem szybko do stacji kolejowej. Szwajcarka czekała z biletem.(Bardzo grzeczna panienka)Za bilet włożyłem jej pieniądze do kieszeni nie bardzo miała ochote brać.Wsiadłem do ostatniego wagonu pociągu. W Araumiałem przesiadkę, wiedziałem gdzie i jak przesiadać.Dolnym przejściem przechodziłem na następny peron Tuż przede mną znalazł się patrol żandarmerii Szwajcarskiej,natychmiast zwróciłem się do nich z pytaniem o pociąg do Berna.Grzecznie mi odpowiedzieli ale o przepustkę nie zapytali i tak szczęśliwie zajechałem doLozanny.Chciałem dojechac do stacji Celigny.Wyszedłem z pociągu udałem się do kasy biletowej,przy kasie stanąłem bokiem tak, że kasjerka nie widziała munduru,po francusku poprosiłem o bilet,otrzymałem bilet nie czekałem na resztę wszedłem do pociągu. W Celigny byłem nocą.Przed Lozanną weszło do wagonu dwuch polskich żołnierzy ppor. Biderman - znałem go i plutonowy o nieznanym nazwisku,byli narodowości żydowskiej. Zapytałem ppor. Bidermana ,czy idą na drugą stro-

ppor. Biderman odpowiedział że nie,nawet w to uwierzyłem bo mieli z sobą plecak i waliskę,aja koszulę mydło i ręcznik.W Celigny wysiadłem na przeciwną strone pocjągu. Było ciemno ale znałem tam każdą scieszkę,poszedłem wśród kozaków winnic w kierunku granicy Byłem w tej okolicy internowany w Chavannes de Bogis więc były mi znane ścieszki.Na tej scieszce spodkałem por. artylerii i przyznał się do mnie,jakoby ułatwiał przejscie na teren Francji, ale wiadomo nam było że byli tacy co informowali Szwajcarów o ucieczce, obszedłem się z nim szorstko i poszedłem dalej. Doszedłem do drogi z Chavannes de Bogis do Comugny.Drogą tą nadjeżdzały dwa rowery - oświetlone,schowałem się w rowie za rosnące drzewo,usłyszałem dwuch kolegów mówiących po polsku.Poznałem kol. o nazwisku Koza ,bylismy dłuży czas razem w obozie. Zawołałem po nazwisku - zatrzymali się.Faktycznie przeprowadzali na teren Francji - ucieszył się ,że mu pomogę mu przeprowadzic grupę ludzi do polskich oddziałów partyzanckich.Powiedział mi, żebym poszedł do lasku tam są piloci amerykanscy żydzi i dziewczyna,tak zastałem bardzo spłoszonych uciekinierów,później nadszedł kol. Koza i poszlismy w kierunku granicy,było to około godz. 24 11 listopada 1944r.Szlismy polami- było miękko na błocie płaty łażącego śniegu .Temperatura w nocy około -10° C,szedłem razem z kol. Kozą ~~za nami~~ za nami amerykanscy piloci panienka dwuch żydów a na koncu ppor. Biderman z plecakiem i waliską.Chcielismy się jak najprędzej przedostac przez otwarte pole,noc nie była bardzo ciemna a jeżeli był ktoś niżej nas napewno łatwo mógł nas zauważyc. Ppor. Biderman wołał - wolniej ale zatrzymanie się nie było możliwe. Doszlismy około 100 m.od rzeczki Versiox,zatrzymalismy wszystkich sami poszlismy nad rzeczkę która rozlała na około 150 m.po wierzchu płynął lód ze sniegiem. Brr..kol. Koza poszedł po pozostałych, a ja rozebrałem się,okręciłem ubranie wkoło głowy i poszedłem w wodę najgłębsze miejsce - woda pod pachy - ostry nurt.Stanąłem na drudrugiej stronie pod kolana w wodzie i czekałem aż nadejdą pozostali. Rzeka płynęła wsród olszyn i wierzb. Pierwsi szli amerykanscy piloci w ubraniach,trzymając się za ręce(było ich 7 lub 9 dobrze nie pamiętam tam)pózniej panienka(szwajcarka) ostatni szedł ppor.Biderman bystry strumien wody ciagnął mu plecak i waliskę głowa schowała się pod wodę i znów się wynurzył i krzyknął "ratunku" ja mu odpowiedziałem pusć walize - ale nie puścił. Amerykanie ,trzymajac się za ręce wydobyli ppor. Bidermana i jego kolegę. Sybko wyszlismy z zimnej wody ,ja kol. Koza ubieralismy suche ubranie i panienka miała również sukienkę i inne ~~okręce~~ częsci garderoby okręcone na głowie.Pozostali mieli na sobie mokre ubrania.

Ppor. Biderman otworzył waliskę i wyciągnął butelkę koniaku. Wszyscy piliśmy ,aż wypiliśmy wszystko.Szybko szliśmy w górę do polskich partyzantów- dowodził kpt. Łoźinski.Pilotów szybko osuszono i wysłano dalej.Panienka która z nami szła spotkałem jeszcze w Paryżu - była kurierem w czasie wojny.Zakonczyło się internowanie chociaż nie przestałem być żołnierzem,nawet byłem krótko partyzantem na terenie Francji,a później żołnierzem 4Dywizji.
Okres internowania w Szwajcarii wspominam różnie,było źle głodno ale i sami Szwajcarzy mieli poważne trudnosci z wyżywieniem,wiśmy to rozumieli. Jedno co było to,że nikt nas nie zabijał nie męczył. Przez naukę w Szwajcariipodniosłem swój poziom intelektualny.
Nie był to okres całkiem stracony jak np.jency,zostawiliśmy w Szwajcarii również przyjaciół i to nazawsze przyjaciół osobistych i Polski.Dla Polski nie zostawiliśmy długów do spłacenia,odpracowaliśmy swój tam pobyt, tak rządził nami gen.bryg.Prugar-Ketlng.

Bolesław Sadzik

Piszemy to tak, jak odczuwamy zwięźle
bez zawiłych w przymuszonej artykulacji.
Byliśmy internowani jako kpnat i ośmie
wiadomy że najgorsze przeszedł
i nic tu nie wypisujemy

Sadzik Bolesław
42-100 Kłobuck
ul. Okólna 5/1